

**R** **L** **Y** **J** **A** **C** **I** **E**  
**R** **L** **U** **D** **O** **W** . **R**

*Leszno, dnia 21. Marca 1846.*

*Konstanty Ostrogski. — Kilka słów o krytyce. — Grzegorz Girard. — Klechdy ludu polskiego w Szląsku (dalszy ciąg). — Ocalony rękopis. — Drugi śpiewnik domowy. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.*



*Konstanty Ostrogski oskarża przed Zygmuntem I. Jana Tarnowskiego.*

## Konstanty Ostrogski oskarża przed Zygmuntem I. Jana Tarnowskiego.

Jan Tarnowski, Kasztelan krakowski, Hetman W. koronny, należy do najznakomitszych mężów i największych wodzów wieku Zygmunto-wskiego. Urodził się 1488 r., umarł 1561 r. Przychylny Zygmunto-wi Augustowi, wspierał go zawsze rozsądnymi radami. Jako wojownik odznaczył się wielu czynami rycerskimi, lecz przedewszystkiem zasłynął świetnym zwycięstwem pod Obertynem 1530 r., gdzie Piotra, Wojewodę wołoskiego, mającego 22,000 wojska, czterema tysiącami zupełnie pobił i z Pokucia wygnał. Chęć wydoskonalenia się w sztuce wojennej, żąda nareszcie sławy zawiodła go w młodości do obcych i oddalonych krajów, z których wróciwszy do ojczyzny, znalazł w niej znaczne pole do popisania się swoim męstwem. Obraz powyższy wystawia scenę z tych czasów. Właśnie wtenczas wiodła Polska wojnę z Moskwą, w której przyszło do walnej bitwy pod Orszą r. 1514. Tam gdy wojsko pod wodzą Konstantego Ostrogskiego miało bitwę zaczynać, młodzieniec nasz ubrany we zbroję i szyszak z piórami po hiszpańsku, wyjechał na harc, wyzywając którego z nieprzyjaciół sam na sam na pojedynek. Uraził się Hetman Ostrogski, że to bez wiedzy jego uczynił i przed Zygmuntem oskarżył. Bronił się Tarnowski, mówiąc: „Wyjechałem na harc, bym doświadczył męstwa nieprzyjaciela i swoich do sławy pobudził, nie narażałem na szych wojsk królewskich, własne tylko życie na niebezpieczeństwo podałem.“ Na to Książę Ostrogski: „Wiedz, że w Polsce nie po Łużytańsku trzeba wojować; ani rozumiej, aby Moskale byli Maurami; inszy szyk i karność w Łużytanii, a inny w Polsce.“ Gdy mąż ten umarł w Tarnowie, tak wielki smutek w Polsce panował, iż panny tańców przestały.

### Kilka słów o krytyce.

Jeżeli wieków było potrzeba, aby nasz naród, chociaż w historii swojej świetne ma czasy, doszedł do uznania siebie samego; jeżeli dochodząc do tego w 16tym stuleciu ucieszył się tylko na chwilę czarującą zorzą, którą w krótkie najciemniejsze chmury obskurantyzmu Jezuickiego pokryć i zagasić miały; jeżeli nareście i tę przebył zaporę, i po wielu walkach i najdotkliwszych klęskach dopiero na gruzach dawnego bytu nabył tej dojrzałości, iż w łono swoje z wszelką ogłędnością i dzielnością zajrzał, aby odrzuciwszy wszelką zgniliznę, rdzeń narodu dotąd zdrowy zachować i rozwinąć: natenczas ciesząc się, żeśmy po smutnych i cierpkich doświadczeniach w szkole nieszczęścia i prześladowania wyćwiczeni i wzmocnieni na stopniu dojrzałego męża stanęli, powinniśmy

z największym zapałem, z poświęceniem wszelkiej prywaty, do tego jedynie zmierzać, abyśmy ten gościniec, do najchlubniejszej samodzielności narodu prowadzący, każdy stósownie do swych sił coraz bardziej torowali. Jakoż ktokolwiek postępując z narodem, osądza z miłością jego rozwijanie, zaprzeczyc zapewne nie może, iż większość rodaków przejmuje się szczerze obowiązkiem, który obecność na nich wkłada. Lecz chociaż powiedziałem, żeśmy na stopniu dojrzałości męża stanęli, nie wyrzekłem jeszcze przez to, że się objawiła w czynach jej godnych, w czynach ją urzeczywistniających; pokazuje się raczej w swém pierwszym objawieniu, w kształcie ducha teoretycznego, który szuka dla siebie rzeczywistości. Nie dziw więc, gdy w naszych czasach tyle sprzeczności spostrzegamy. Tam, gdzie nowe życie powstaje, gdzie się budzi na gruzach przeszłości, gdzie każdy krok wywołuje wspomnienia dusze rozdzierające, tam musi się zrodzić walka bezwzględna na wszystko, cokolwiek jej stawia przeszkodę, tam wreszcie obok prawdy liczne fałsze wkładać się będą. Taki jest stan naszego życia, a w szczególności W. ks. Poznańskiego. Ślachtetne cele są cechą większości; w nich więc utwierdzać się i utrzymać, jest najświętszą powinnością każdego, komu Opatrzność środki do tego podała. Jeżeli w tym duchu działać będziemy, sprowadzimy nie jednego z manowcy, na których się, mimo wiedzy i woli błąkał, a wskazując każdemu drogę godną narodowości naszej, godną ludzkości, utrzymamy działania nasze w jedności, której brak nam dotąd niewypowiedziane zgotował szkody. Ta dążność powinna być wątkiem całego naszego życia domowego i publicznego, powinna nam towarzyszyć od kolebki do śmierci. Wielkie, nawet największe, ale mogą być razem najmilsze i najroskoszniejsze, biorą na się obowiązki wszyscy, którzy wpływają na wychowanie i wykształcenie; od ich wypełnienia zależy cała przyszłość narodu. Lecz tego szczęścia nie dozna druga połowa narodu, która wychowana w dawnych błędach i przesądach, występując dziś czynnie w świecie politycznym obok najlepszej chęci okropnie grzeszyć może. Dla nas więc musi być inna szkoła, któraby nasze błędy prostowała, któraby nie dozwoliła, iżby nasz zapał marniał, a nawet szkodził; tą szkołą może być tylko krytyka.

Krytyka może być albo najdzielniejszą dźwignią duchowości w życiu społecznym i naukowym, albo jej przynębeniem i zabiciem. Zkąd pochodzą te sprzeczności? Oto z fałszywego pojęcia stanowiska, z jakiego się krytyka na powążyła, z jakiego się krytyka na powążyła, z jakiego się krytyka na powążyła. Duch jest wolny i jako taki tylko wtenczas należycie rozwinąć się może, jeżeli w tym przymocie nie doznaje uszczerbku. Ponieważ jednak z codziennego doświadczenia wiemy, iż jego rozwój róż-

wnie zbawienne jak zgubne przynosi owoce, wynika ztąd konieczność, iż, jeżeli dobro ludzkości mamy na celu, sprzeciwić się powinniśmy wszelkimi siłami rozwijaniu ducha, skoro zbroczył z prawej drogi. Ograniczamy więc wolność jego, ale ograniczenie to tylko wtenczas pożądany odniesie skutek, gdy natury ducha nie naruszamy; dokażemy zaś tego w ten sposób, iż tamując jego bieg, pomysłów naszych mu nie narzucimy, lecz budząc w nim wyższą wolność, wolność polegającą na oswobodzeniu z wszelkiej namiętności, jedném słowem, z wszelkiej ziemskości, dobrowolnie zmusimy go do przyjęcia naszego stanowiska; czyli innymi słowy: dokażemy tego, jeżeli krytykując rzecz, pokażemy oraz, że subiektywność osoby, przeciw której występujemy, jest dla nas świętą. Przeciwnie, jeżeli wystąpimy jako druga władza, która nie szanując ducha indywidualnego, każdemu despotycznie swe prawa narzuca, zamiast naprawienia wywołamy reakcyę, która się zwykle czepi ostateczności. Tak pozostanie okropny przedział pomiędzy nami a przeciwnikami, i zamiast przysługi wyrządzimy ludzkości tém większą szkodę, ponieważ prawdziwy postęp opóźnimy.

Niestety, krytyka polska nie stoi na tym stopniu; brak umiętnego rozbiuru wszędzie jest widoczny. Niech się pokaże u nas ważniejsze dzieło, a z pewnością rzadko znajdziemy artykuł w pismach peryodycznych, lub broszurę, któraby sobie tę pracę zadała, przejrzeć dokładnie pomysły tego płodu, aby na téj drodze pójść w pomoc czytelnikom, którzy może nie są w stanie ocenić ich zalet lub zdrożności; zwykle kilka ogólników, kilka słów szumnych stanowi wyrok śmierci lub chwały autora. Lecz zdarza się czasem, iż krytycy nie unikają móżółów, aby się nad płodem jakim dłużej i głębiej zastanowili; ale wtenczas biada autorowi, bo go z pewnością nie minie, iż jego kosztem krytyk się spanoszy. Nie pomnąc, iż sobie założył rozebrać dzieło, które się światu ukazało, puszcza jego treść; przeczytawszy na tytule nazwisko autora, jakby zelektryzowany idzie z nim w zapasy, budząc w sobie wszelkie namiętności, które dawniejsze lub obecne stósunki spowodowały. Wtenczas nicując wszystko, niszczy bez różnicy i dobre i złe, a gdy nareszcie wyczerpnął swą jednostronność, gdy wyniosłszy się nad wszystkich, autorowi dał niemylnie nauki, na poparcie swój nagany przebiega życie autora i kończy rzecz całą kilku niepochlebnymi obrazami, choćby o nich tylko cień był prawdy. Nie dawno temu czytaliśmy takie krytyki, krytyki, które nie tylko początkujących pisarzy szarpały, ale nawet najgenialniejszych autorów, jak n.p. A. Mickiewicza, oczerniały. Czas wielki, abyśmy w sądach o rzeczy zapomnieli o osobistościach, jeżeli nie chcemy ściągnąć na siebie słusznego zarzutu,

że stanowiska naukowego wcale ocenić nie potrafimy. Skoro dojdziemy do téj dojrzałości, iż na każdą rzecz tak się zapatrywać będziemy, jak jej natura wymaga, bez względu na wszelkie okoliczności podrzędne, zyskamy na tém jak najwięcej, bo wspólne zaufanie, a wszadach publicznie wyrzeczonych uważać będziemy sąd sprawiedliwości.

## X. Grzegorz Girard.

Mąż ten, który się urodził 16. Grudnia 1765 roku, wstąpiwszy do zakonu Franciszkanów, został professorem filozofii tegoż zakonu w Fryburgu szwajcarskim; później przełożonym tamtejszej szkoły francuskiej. Światło nauk wyniosłszy go na wysokie godności, zjednało mu szacunek powszechny. Jako członek głównej rady oświecenia brał wielki udział w sprawach, które w ostatnich latach zacięta walkę wywołały; długo staczał bój z stronnictwem jezuićkiem, lecz w końcu ustąpić musiał. Męża tego poznał osobiście ziomek nasz w podróży swojej do Szwajcaryi i znalazł w nim człowieka godnego jak rzadko. Jako literat odznaczył się następującemi pracami:

1. „De l'enseignement régulier de la langue maternelle dans les écoles et les familles, par le P. Grégoire Girard, ancien Préfet de l'école française de Fribourg en Suisse, Professeur de philosophie au Couvent des R. P. Cordeliers de la même ville. Ouvrage couronné par l'Académie française. — Deuxième édition. Paris, Dezobry, E. Magdeleine et Cie, lib. Éditeur, rue des Maçons Sorbonne, 1844.“
2. „Cours éducatif de langue maternelle à l'usage des Écoles et des Familles, par Grégoire Girard, Cordelier, ancien Préfet de l'école française de Fribourg en Suisse, membre Correspondant de l'Institut de France (Acad. des scien. morales et polit.) Chevalier de la Légion d'Honneur. — Première Partie. Tome I. Syntaxe de la Proposition. Paris, Dezobry etc. etc. 1845. — Première Partie. Tome II. Conjugaison par Propositions et Vocabulaire. Paris, 1845.“

Ostatnie dzieło składać się podobno będzie z 5ciu tomów.

## Klechdy ludu polskiego w Szląsku.

(Ciąg dalszy.)

### VIII.

#### *Kowal i diabeł.*

Jeden kowal żył poczciwie z pracy rąk swoich, i dość znaczny mająteczek sobie uskładał,

choć za drobne roboty nie nie żądał, i słowem: „Bóg zapłać,“ chętnie się kontentował. Miał on zwyczaj, że sam nigdy nie jadł, tylko wspólnie z jakim ubogim, i wtenczas tylko zwykł jadać, kiedy się ubogi do domu jego trafił. Jednego razu trafiło się, że przez trzy dni nie przyszedł ubogi, kowal już trzy dni pościł. Czwartego dnia, gdy mu się już bardzo jeść zachciało, wyszedł sam przed wieś, chcąc jakiego żebraka zobaczyć, którego by do siebie na obiad mógł zaprosić. Napotkawszy przede wsią dziadka, prosił go do siebie; po obiedzie prosił, aby dziadek został na wieczery; dziadek nie dał się nękać; po wieczery prosił go znów kowal na jutro, i tak aż do dnia trzeciego u siebie trzymał. Dziadek podziękował i przed odejściem rzekł kowalowi: „Stółek, na którym ja u ciebie siedziałem, będzie mieć tę własność, że ten, któremu każesz, tak długo na nim siedzieć musi, póki mu „wstać nie pozwolisz. Daję ci też moją torbę, „i ta ci będzie pomocną, bo na kogo ją włożysz, będzie on jak w kajdanach okuty. Kto „by zaś dotknął się tej jabłoni w twoim ogrodzie, z której mi parę jabłek na drogę dałeś, „będzie musiał przy niej stać tak długo, aż „mu odejść każesz. Wiedz przytém, że jestem „Jezus, któregoś miał gościem u siebie.“

Kowal cieszył się niewymownie z tego wszystkiego, i mówił sobie: „Teraz, kiedy już i „Pan Jezus u mnie gościł, pewny jestem, że „mnie niebo minąć nie może.“ Odtąd coraz mniej począł pracować, myśląc, że mu majątku do śmierci wystarczy; nie trudniąc się pracą, zaczął się z początku pokrępieć trunkiem, i wnet został pijanicą. Gdy już całą swoją fortunę był utracił i miał się bardzo biednie, chodził z rozpaczy często po lesie. Jednego razu w lesie przychodzi do niego myśliwy i mówi: „Jak widzę, bardzoś jest smutny, cóż za przyczyna twój smutek?“ Kowal wyznał przed nim, że przez zaniedbanie rzemiosła w taką wpadł nędzę.

Myśliwiec rzekł: „To ja temu mogę zaradzić, wieleżby ci potrzeba, abyś mógł przyjść znów do dawnego stanu?“ Kowal odpowiedział: „Czterysta talarów.“ „Dobrze,“ rzecze myśliwiec, „lecz musisz mi dać na to cyrograf, za rok przyjdę po moją należytość.“ Kowal się podpisał i wziął pieniądze, lubo miarkował, że myśliwiec diabłem być musi.

Jeżeli przedtém pił dobrze kowal, to teraz dwa razy lepiej; i myślał sobie: że byle tylko innego złego nie robił, to pewno nie chybi nieba.

Za rok przyszedł myśliwiec, kowala nie było w domu, żona mówi: „Pewnie w karczmie bawi.“ Poszedł tam wierzyciel i przypomina słowo cyrografu. „Tak jest,“ mówi kowal, „chodźmy! ale sobie wypraszam urwać w ogrodzie moim na drogę kilka jabłek;“ diabeł przyzwolił. Gdy przyszli pod jabłoń, kazał

mu kowal wnieść na nią, i urwać kilka jabłek, diabeł wlaź, ale żadną miarą zleść nie mógł. Siedział dzień, drugi i trzeci, siedział do miesiaca; wtedy kowal idzie do niego i mówi: „A ty co tu robisz? schódź.“ „Nie mogę,“ mówi diabeł; i dopiero kiedy kowal począł go kropić wodą święconą, diabeł czmychnął. Niedługo znowu u kowala była wielka bieda; poszedł więc do lasu jak dawniej, myśliwiec spotyka go i mówi: „Tuś to! pewnie ci znowu pieniędzy potrzeba?“ i pożyczyl mu jeszcze dwieście talarów na rok. Kowal chulał sobie, rok prędko przeminał; a diabeł znowu zawitał do jego domu. Kowala jak zwykle w domu nie było, bo w karczmie siedział, poszedł więc tam do niego i rzekł: „Pamiętasz słowo cyrografu?“ Kowal odpowiedział: „Dobrze! pójdziemy, lecz muszę jeszcze wprzód wieczery zjeść.“ Jadł i posadził diabła na stołku przy sobie. Po wieczery diabeł ze stołka wstać nie może. Siedział jeden tydzień i drugi, dopóki go kowal święconą wodą nie wykropił. Nie długo znowu kowal powędrował do lasu, myśliwiec spotkał go i teraz, i rzekł do niego: „Pewnie ci jeszcze pieniędzy trzeba?“ „A jużci nie inaczej,“ odpowiedział kowal. Myśliwiec na to: „No, jużes mnie po dwa razy uwiódł, tą razą pożyczę ci tylko pięćdziesiąt talarów.“ „Zgoda!“ mówi kowal, „dawaj.“ „Oto masz, ale pamiętaj, że tylko na pół roku.“

Gdy termin minął, przyszedł diabeł; kowal mówi do niego: „Trzeba sobie wziąć co na drogę;“ i napakowawszy torbę, włożył ją na myśliwca, mówiąc: „Poniesiesz ty, boś ty młodszy i silniejszy odemnie.“

Gdy już przed się wyszli, rzekł kowal: „Poczekajno chwilę, jeszcze coś zapomniałem;“ diabeł stoi, i stoi, a z miejsca się ruszyć nie może. Kowal kazał czeladnikom, aby go rozpalonemi szynami wypędzili, ale to nic nie pomogło; i dopiero jak go kazał na ognisko wrzucić i ogień święconą wodą kropić, wydarł się diabeł bokiem i torbę zostawił.

Nie długo potem kowal zachorował i umarł. Przed śmiercią kazał sobie włożyć do trumny młot i fłaszki gorzałki. Udał się do nieba, wzięwszy z sobą młot i gorzałkę. Gdy przyszedł i zapukał do bramy, Pan Jezus mówi: „Piotrze! otwórz, a patrz kto tam jest.“ Gdy Piotr wrócił, donosi Panu Jezusowi, że to ów kowal, u którego na ziemi Jezus był w gościnie; a Pan Jezus rzekł: „Nie znam go, złe użył darów moich, wzgardził mną, i diabłu się zaprzedał; niech idzie do piekła!“ Kowal powędrował do piekła; przychodzi do bramy, a tam właśnie wtenczas był na straży ów diabeł, który mu pieniądze pożyczał; ujrawszy tedy kowala z młotem i faszą, myślał, iż go będzie tłuc i kropić święconą wodą. Kiedy nie drapnie, kiedy nie zacznie krzyczeć, aż drugie szatany na bok poczęły zmykać. Lucyper py-



X. Grzegorz Girard.

ta, co to za hałas? a kowal k'niemu uderzył, tak, że go Lucyfer wypędzić kazał. Poszedł powtórnie kowal do nieba; Pan Jezus odprawił go jak pierwszy raz z niczem; dalej on znowu do piekła, lecz tak je znowu przestraszył, że go powtórnie ztamtąd wypędzono. Powrócił jeszcze trzeci raz do nieba, ale go Pan Jezus na zawsze ztamtąd temi słowy odprawił: „Zapisałeś się trzy razy piekłu, i użyłeś na „złe darów moich, aby piekło oszukać; tym „więc postępkim zagładziłeś wszystkie twoje „dobre uczynki. Kto darów Bożych na złe u- „żywa, takim na ziemi i źli i dobrzy jednak „się brzydzą; takiego po śmierci i niebo i pie- „kło odpycha; ty jednak wiecznie w piekle „idź mieszkać.“

## IX.

### Szklarz.

Jeden ubogi szklarz chodził często do sąsia- da swego pożyczać na szkło pieniędzy. Sprzy- krzyło się to sąsiadowi, i jednego razu na do- bre mu się wymówił; szklarz jednak prosił go tak długo, aż przecież kilka złotych wykoła- tał. (\*) Poszedł on zaraz do miasta, gdzie właśnie był jarmark, i kupił sobie szkła. Po- wracając do domu, wypadło mu przechodzić w gęstym lesie miejsce bagniste, a że był bar- dzo znużony, bo dzień był parny, radby sobie był w tém miejscu odpocząć. Upatrując miej-

(\*) Wykołatać, znaczy: wypukać; zdaje się, że au- tor miał tu na pamięci słowa Chrystusa: „Kołacie, a będzie wam otworzono.“

sca, gdzieby mógł usiąść, ujrzał pniak dosyć wysoki i szeroki, i rzekł do siebie: „Tu będzie miejsce wygodne.“ Wsparł więc na nim skrzynkę, którą miał na plecach; a tu brzęk! skrzynka spadła! obejrzy się, szkło na drobne kawałki potrząskane, a pieniek gdzieś się podział. Poczyna więc płakać, i gorzko narzekać temi słowy: „O miły Boże! cóż ja teraz pocznę, cóż będę biedny człowiek robił? „Z czegoż ja teraz sąsiadowi mojemu pożyczony pieniądze oddam? lub jak będę mógł rzemiosło moje dalej prowadzić?“ Wśród tych lamentów nadchodzą myśliwy i pyta o przyczynę frasunku; szklarz opowiada mu cały swój przypadek i swój stan biedny. Myśliwiec rzekł mu na to: „Wiesz co? ja ci pomogę. Nie masz to już żadnych pieniędzy przy sobie?“ „Nie mam ani grosza,“ odpowiada szklarz. „No! „to masz parę groszy, wróć się do miasta i kup „tam powróż, tymczasem stanę ja się tucznym „wołem; ty weźmiesz mnie na powróż i powiedziesz na jarmark do miasta; pieniąd-  
„dze, co za mnie weźmiesz, będą twoje, i „i tak się z biedy wyratujesz. O resztę ci się „starać nie trzeba; nie radbym, jednak abys „mnie Chrześcianinowi sprzedał; jeżeliby się „przeto ksiądz lub pan jaki o mnie targował, „to mnie ceń sto talarów; żydowi zaś możesz „mnie o połowę taniej spuścić. Wiedz też, że „ci to tylko dla tego czynię, żeś po szkodzie „swój nie zaklął ani razu, ni też diabła nie „wspomniałeś; bo gdybyś to był uczynił, inacz-  
„czej z tobą byłbym się obszedł.“

Szklarz poszedł po powróż, a gdy się wrócił; już go ogromny tłusty wół czekał. Wziął go tedy na powróż, i wiódł do miasta. Spotykali go niektórzy znajomi, i dziwili się wołowi, dumając sobie: z kąd ów biedak takiego pięknego wołu mógł dostać? Niektórzy nawet z ciekawości wrócili się i szli za nim. W mieście garnał się lud w koło niego, dziwując się ogromnemu wołowi. Było zaraz kupców dosyć: ale sto talarów zdało się każdemu za wiele. Nareszcie kupili go Żydzi za pięćdziesiąt talarów, i wiedli zaraz do rzeźalni zabić na koszer. Szklarz tymczasem poszedł nakupić szkła, i z resztą pieniędzy wrócił do domu; a wołu ledwo co Żydzi zarznąć dali, aliści zrobił się zaraz szum wielki i zerwał dach z szopy, gdzie wół leżał. Wół zaś w smole się rozpląnął, tak, że z niego, prócz brzydkiego zaduchu, nic nie zostało.

## X.

### *Młynarz i trzech synowie.*

Jeden młynarz miał trzech synów, najmłodszy był głupi; dwaj starsi mieli go sobie za błazna i różne z niego żarty stroili. Jednego

razu rzekli do niego: „Pójdziemy księdzu ukraść wieprza, a ty tymczasem będziesz z ko-  
„stnicy wyrzucał kości.“ Głupi robił przez całą noc co mu kazano. Dodnia idzie organista dzwonić, i słyszy, że w kostnicy coś bawi, a ujrawszy, że z niej kości wyrzuca, bieży do księdza, by mu o tém donieść. Ksiądz już od dawna miał jakiś ból w nogach, nie mógł więc chodzić, i musiało go czterech parobków w krzesła na drążkach do kościoła nosić. Zaopatrzywszy się więc w świętości, kazał się im i teraz na cmentarz zanieść. Organista szedł przy nim, niosąc kropidło i kociołek z święconą wodą.

Gdy księdza na smętarz wnieśli, wyjrzał głupi z kostnicy, i zawołał głośno: „Nieście go tu, dajcie go sam.“ Parobcy przelekli się, postawili krzesło z księdzem, i uciekli; organista za nimi. Ksiądz widząc, że nie przelewki, zebrał się na nogi i uciekł do plebanii; a od tego czasu nie potrzebował już, aby go do kościoła noszono.

Gdy głupi wrócił do domu, bracia pytali go się, czy się nie bał stracha w kostnicy? on im na to: „A co to jest strach? pójdę ja go szukać po świecie.“ Poszedł; i gdziekolwiek przybył, pytał się o stracha. Przeszedłszy do jednego dworu, dowiedział się: że dziedziec tej wsi w bocznym tylko przy zamku mieszka dworcu, bo przed strachami nikt w zamku wytrwać nie może. „Oj! to ja spróbuję, czy tam nie wytrwam,“ rzekł głupi, i prosił bardzo, aby o tém panu donieśli. Pan odradzał mu, lecz on prosił koniecznie, by w zamku mógł nocować. Dano mu więc światła tyle, by mu przez noc nie brakło, i zaprowadzono do zamku. Około godziny jedenastej, stał się w całym zamku wielki hałas, i wkrótce potem wpadła kominem ćwierć ciała ludzkiego, wpadła i druga, a na ostatku i tułów. Po tém przyszli diabli, znieśli te części ciała na kupę, które się zaraz zrosły i poczęło się ruszać. Oprawcy zaczęli ostrzyć noże, brzytwy i inne narzędzia, gdy głupi wstawszy, dzwignął umarłego z ziemi i posadził przy piecu; a po chwili mówiąc do niego: „Ale pfe! ty śmierdzisz;“ dał mu od lewej ku prawej stronie tęgi policzek. Diabli zobaczywszy to, natychmiast uciekli, a umarły powstał i rzekł do niego: „Tyś mnie wy-  
„bawił, pokutowałem w tym zamku za nie-  
„sprawiedliwie nabyte skarby, i miałem poku-  
„tować aż dotąd, pókad mnie ręka ludzka za-  
„to nie ukarze.“ To powiedziawszy, wziął głupiego i prowadził do piwnicy; ztąd niżej do drugiej, i tak aż do trzeciej; tam pokazał mu skarby schowane; poleciał, co z nich miał dać ubogim, co kościołom; a resztę kazał mu dla siebie zatrzymać. Głupi tak zrobił, jak mu umarły kazał, i został mądrym; a w zamku odtąd więcej nie pokutowało.

## Ocalony rękopis.

Zakąty wszystkich klasztorów, a mianowicie ich biblioteki, pełne są rzadkich rękopisów i starodawnych pamiątek. Ręka profanów niszczy nieumiejętnie te szacowne zabytki. Szkoda, że niema teraz wielu w Polsce Czackich, Ossolińskich, którzyby z rąk nieświadomych pamiątki ocalali. Temu samemu losowi uległby i rękopis, z którego tu wyjątki przytoczymy, gdyby go staranność J. S. nie ocaliła, który w obowiązkach swych zbliżony do wielu klasztorów krakowskich, ma sposobność wspomniane pamiątki od wandalizmu ochraniać.

## I.

*Wyjątki z rękopisu, odnoszącego się do czasów panowania Augusta II. i Stanisława Leszczyńskiego. (\*)*

(Rytm na nótę: *Strasznego Maiestatu etc.*)

Strasznego Maiestatu Panie,  
Co się dalej z Stanisławem stanie;  
Dałeś Instynkt w dzień Obrania,  
Ze jest godzien panowania,  
Wkrótce potem z Polski żalem  
Umknąć musiał przed Moskałem  
Do Fortecy.

Poszedł za Nim ten Tyran okrutny,  
W Ludziach, bombach, atakach rozrzutny,  
Zeby dopiął swéj imprezy,  
Niedbał na wojenne spezy,  
Chcąc wziąć Pana niewinnego  
Jak Amaną wierutnego  
W swoje kluby.

Z żalem wspomnieć Gdańskie pożegnanie,  
Wziął z Rybakiem biednym porównanie,  
Idzie pieszo w pruskie strony,  
Szukając Boskiéj Obrony;  
O iak wielkim przeszedł cudem  
Wszystkie Warty między Ludem  
Szturmującym.

Stotysięczne wykrzykneły głosy  
Stanisława Wiwat pod Niebiosy.  
Piianica w Karczmie wadzi,  
Sasa wrzaskiem w Tron prowadzi.  
Ach czopowy potentacie,  
Coś narobił, to po Kacie  
W Polsce naszéj.

O mój Boże! Sędzio sprawiedliwy!  
Stłum praw Łamców przez Dekret straszliwy.

Wiem, Marya Monarchini  
Za Polaków się przyczyni,

By Wolności nie tracili,  
Sasa z Moskałem pobili.  
Spraw Marya!

## II.

*Gracze europejscy po śmierci Króla Jmci  
Augusta Wtórego.*

Król Stanisław. (1)

Gram.

Francya.

Gracko dopomogę.

Elektor saski.

Będę grał w kontr.

Panowie polscy.

Graycie wy w kupca, my będziem w chapankę. (\*)

Dom Wiśniowieckich i Lubomirskich.

Będziem grać w Russa. (2)

Stanisław na elekcyi.

Na mnie chapanka, iuz zchapałem.

Partya Augustowska.

Życzymy ażard.

Carowa Jéymé. (3)

Życzę i niezawiodę.

Elektor saski. (4)

Teraz hazarduję.

Poniatowski.

Taką rzeczą idę i ia w Remis.

Stanisław do Polaków.

JMPanowie, iak teraz zadamy?

Poniatowski. (5)

Miłościwy Panie, uchodźmy z lepszą.

Wojewoda Podolski. (6)

Graycie, iak chcecie, idę ia z lepszą na koniec.

Król August.

Już teraz gram choć o Kraków.

Choraży koronny. (7)

Jak marnię w wielką wpadłem płątkę.

(1) Leszczyński.

(\*) Kupiec i chapanka, gra, zobacz Gołtembowskięgo: „Gry i zabawy.“

(2) Partya rossyjska sprzyjająca Elekcyi saskiej.

(3) Aczkolwiek od Piotra Wielkiego Carowie tytuł Imperatorów przybrali, przecież Rzeczpospolita im dopiero z Sejmem konwokacyjnym za Augusta IV. przyznała.

(4) Król August III.

(5) Poniatowski, ojciec Króla Stanisława Augusta.

(6) Wojewoda podolski, August Czartoryski.

(7) Choraży koronny.

(\*) Pisownia zachowana z rękopisu.

## Gdańsk. (8)

Bronię ia tego Króla.  
Carowa do Menicha.  
Lepszą choć ostatnią.  
Menich.

Ja tę bię.  
Poniatowski do Stanisława.

Miłościwy Panie, znowu ia mówię, uchodź-  
my z lepszą.

Król Stanisław.  
Jużem ia uszedł.

Panowie polscy.  
Ale my uść nie możemy.

Gdańsk.  
Zdaie się, idę w płatkę.  
Monty. (9)

Nie pozwalam.

(8) Wiadomo, że Gdańsk najdłużej bronit Stanisława Leszczyńskiego przeciwko Augustowi III.

(9) Monty, Poseł francuski, z Stanisławem Leszczyńskim trzymający.

## Menich do Montego.

Areszt iużem wygrał.  
Król August.  
Wygrałem, mam dwie pierwsze.  
Król Stanisław.  
Przegrałem, mam trzy ostatnie.

Więcej szanownej redakcyi przesłać nie  
omieszkam.

Kraków.

Kazmierz K.

## Wiadomości literackie.

W Wilnie, w litografii Klukowskiego, wyszedł:  
„Drugi śpiewnik domowy, muzyka wokalna z to-  
warzyszeniem fortepianu,“ ułożył S. Moniuszko.

W Bibliotece warszawskiej z miesiąca Lutego r. 1846. w zeszytce LXII. znajdujemy recenzję tej pra-  
cy, która ją w ogóle pochwała. Autor wyraża się na  
początku w ten sposób: „Nowy ten poszyt śpie-  
wów utwierdził nas w mniemaniu powziętym o auto-  
rze przy pierwszym. (Bibl. warsz. tom IV. 1844 roku).  
Wolności wrodzone i nauka są niezaprzeczone.“



Od Mieczowa.

## № 138.

Przyszła Jasio do Kasiuni dobrą noc powiedzieć, Ona ci go grzecznie prosi na stołeczku  
siedzieć.

The musical score consists of two systems of three staves each. The first system contains the main melody and accompaniment. The second system continues the melody and includes a triplet of eighth notes marked with a '3' and an 'x' above it. The key signature is one sharp (F#) and the time signature is 3/4.

## Text do Nru. 138.

Przyszła Jasio do Kasiuni dobrą noc powiedzieć,  
Ona ci go grzecznie prosi na stołeczku siedzieć.  
Zawołała na służącą: „Podaj mi pończoszki,  
A ty Jasiu, serce moje, zatrzymaj się troszki;“  
„Moja Kasiu nie mam czasu, muszę w podróż spieszyć,  
Pozwólże mi, serce moje, z tobą się ucieszyć;“

„A jakiej ty, mój Jasiuniu, chcesz ze mną uciechy,  
Będziem sobie dla zabawy gryść włoskie orzechy.“  
„Niechcę ci ja, moja Kasiu, podarunku twego,  
Bywaj zdrowa! dla mnie serce, orzech dla innego.“

(Wojcicki, P. 1. T. I., str. 160.)

